

Nie zdołali nas podzielić



Portrety 40 zabitych uczniów wymalowano w prezbiterium sanktuarium Męczenników Braterstwa, które powstało w Buta.

Jesteśmy braćmi w Chrystusie” – usłyszeli oprawcy, gdy rozkazali seminarzystom rozdzielić się według plemion ich pochodzenia. Hutu i Tutsi chwycili się za ręce.

Jest 30 kwietnia 1997 roku. W Burundi trwa bratobójcza wojna. Wybuchła w 1993 r., gdy Melchior Ndadaye, prezydent reprezentujący większość etniczną Hutu, zostaje bestialsko zamordowany przez wojsko Tutsi. Strach wśród ludzi rośnie, a rozwój sytuacji politycznej sprawia, że podziały etniczne z dnia na dzień pogłębiają się. Kilku seminarzystów z Buta przyłącza się do partyzantki Hutu. W okolicy dochodzi do coraz bardziej bestialskich ataków. Tutsi są mordowani, a ich dobytek palony. Władze niższego seminarium w Buta mają nadzieję, że ich ten los ominie. – *To była wojna etniczna, a nasi koledzy udowodnili to, co wówczas wydawało się niemożliwe - przynależność do Chrystusa znosi wszelkie podziały. Gdy kochasz, przestajesz się bać* – mówi Diomède, uczeń trzeciej klasy.

Atak o świcie

Nad seminarium wznosi się wzgórze, na którym stał krzyż, pod którym chłopcy zbierali się na modlitwę. Wojsko ustawiło tam karabin maszynowy, by mieć kontrolę nad okolicą – mówi ks. Leonidas Nitereka, rektor niższego seminarium w Buta. Ocienioną alejką idziemy do internatu. Tą samą drogą do seminarium weszli oprawcy.

Wszystko zaczyna się o świcie. Pierwsi chłopcy idą się myć, kiedy terroryzuje ich odgłos serii z karabinu. To może oznaczać tylko jedno: atak! Jeden z nich wbiega do sypialni, w której śpi kilkudziesięciu chłopców, krzycząc: wstawajcie, jesteśmy atakowani! Strach paraliżuje. Nie wiedzą, co robić. W pierwszym odruchu chowają się pod łóżka. Ostrzegawczy ostrzał seminarium trwa. Kiedy po kilku minutach uzbrojeni po zęby partyzanci wchodzą do sypialni, mają wrażenie, że wszyscy uciekli. Dopiero po chwili dostrzegają chłopców leżących na ziemi i krzykiem nakazują powstanie. Kiedy to nie skutkuje, ostrzeliwiają łóżka. Grożą, że jeśli będą

zwlekać, czeka ich ścięcie maczetą. Na czele żołnierzy stoi kobieta z rwandyjskich oddziałów Interahamwe. Gdy chłopcy powoli wychodzą spod łóżek, wydaje rozkaz: „Nasi na prawo, karaluchy na lewo!!!”. Należący do plemion Hutu i Tutsi chłopcy nie chcą się podzielić. Mówią: „Jesteśmy braćmi w Chrystusie”. I chwytają się za ręce. Rozwścieczona kobieta wrzeszczy kolejny raz: „Tutsi na lewo, Hutu na prawo!”. Bez rezultatu. Jeden z żołnierzy mówi do dowodzącej kobiety: zostawmy ich, to tylko dzieci. Ale kobieta chwytając broń i kilkakrotnie przeciąga po nich serią z karabinu. Jej koledzy rzucają granaty w grupę seminarzystów. Rozlega się huk. Jęki konających mieszają się ze słowami modlitwy. – *Słyszałem, jak moi koledzy przed śmiercią wypowiadali słowa przebaczenia i modlili się za swych katów* – mówi ocalały z mordu Ildephonse Niyogabo. Dziś jest kapłanem. Gdy w sypialni starszych uczniów dokonuje się rzeź, młodsi, mieszkający w innej części budynku, zaczynają uciekać. Naprędcę splatają ratunkowy sznur i przez okno zsuwają się z pierwszego piętra do ogrodu. Nie trwa to długo. Stojący na wzgórzu pod krzyżem rebelianci bezlitośnie zaczynają do nich strzelać. Serią z karabinu przecinają sznur z prześcieradeł. Nie przestają strzelać, gdy najmłodsi zaczynają wyskakiwać przez okna. Na miejscu gnie trzech chłopców, reszta kryje się w ogrodzie, a następnie ucieka do lasu. Krwawa rzeź trwa pięć godzin. Jeden ze starszych uczniów zostaje zabity, gdy próbuje ratować ciężko rannego przyjaciela. Kaci są bezlitośni. Wracają do sypialni i kilkakrotnie sprawdzają, czy chłopcy na pewno nie żyją. Palą materace, plądrują budynki.

Rektor seminarium ze swego pokoju słyszy okrutne krzyki. Nie może biec na ratunek, bo cały czas trwa ostrzał. Rządowi żołnierze, którzy mieli chronić seminarium, zostali wymordowani. Kiedy po kilku godzinach rektor wychodzi na zewnątrz, natyka się na okrutnie poranionego seminarzystę, który z trudem szepcze: „Nie zdołali nas podzielić”. Zaraz potem umiera.

Tu leczą się z nienawiści

Dziś na szkolnym boisku chłopcy rozgrywają mecz piłki nożnej. Wchodzimy do seminaryjnej kaplicy. Kamień węgielny pod jej budowę poświęcił Jan Paweł II w czasie swej pielgrzymki do Burundi w 1990 r. Poprosił o to ówczesny rektor ks. Zacharie Bukuru, którego życiową misją stało się formowanie chłopców do jedności. W prezbiterium malowidło przedstawia krzyż i Dobrego Pasterza spacerującego po okolicznych wzgórzach – *Uczyliśmy się tego braterstwa w codziennym życiu. Chłopcy poznawali sytuację polityczną kraju, jego historię. Całe godziny spędziliśmy na dyskusjach i próbie zrozumienia istniejących różnic. Modliliśmy się razem, razem sprawowaliśmy Najświętszą Ofiarę. Stawali się braćmi. To zaowocowało podczas masakry* – mówi ks. Zacharie Bukuru. Tej opowieści słucham w sypialni chłopców. W tym samym miejscu, gdzie po masakrze rektor znalazł stos zakrwawionych ciał swoich uczniów, dziś stoją łóżka. Ówczesny rektor dodaje, że z grupy tych, którzy przeżyli, dziesięciu chłopaków zostało księżmi. Ich misją stało się obalanie murów podziałów i głoszenie pojednania. Patrząc na 40 identycznych grobów z tą samą datą śmierci: 30.04.1997 roku. Znajdują się nieopodal seminarium, nad nimi wznosi się sanktuarium Męczenników Braterstwa. Zostało ufundowane przez Jana Pawła II, który głęboko przeżył wiadomość o tej tragedii. Pragnął upamiętnić ofiary męczeństwa, a jednocześnie chciał, by Buta stało się miejscem modlitwy o pokój i pojednanie w Burundi. – *30. dnia każdego miesiąca odprawiamy tu Mszę, podczas której wyczytywane są imiona naszych uczniów męczenników* – mówi ks. Leonidas Nitereka. Pielgrzymują tu ludzie z całej Burundi. Jest to miejsce wielu uzdrowień. Trzeba pamiętać, że w masakrze zginęli chłopcy pochodzący z różnych zakątków kraju i z obydwu plemion. Gdyby się rozdzielili, połowa z nich by ocalała. – *Tu ludzie leczą się z nienawiści. Po latach właśnie w tym miejscu przebaczą swoim oprawcom. Zdarza się, że ci, którzy zabijali w czasie bratobójczej wojny, właśnie tu proszą o wybaczenie win* – opowiada ks. Zacharie Bukuru. Kiedy wchodzimy razem do sanktuarium, mam wrażenie, że zamordowani chłopcy nam się przyglądają. Portrety 40 męczenników braterstwa wymalowano w prezbiterium. W Buta powstaje właśnie klasztor, którego charyzmatem jest budowanie jedności ponad podziałami etnicznymi i kulturowymi oraz modlitwa o pojednanie. W Burundi od kilku lat panuje pokój, jednak rany zadane w czasie bratobójczej wojny goją się z trudem. Gédéon – uczeń niższego seminarium w Buta – wyznaje, że jednego ze swych kolegów męczenników wybrał sobie na patrona.

Źródło: Gość Niedzielny 05/2012, Beata Zajączkowska